

R E L A C J A

ze skoku spadochronowego w nocy z 1/2 września 1942 r. opracowana przez uczestników akcji:

- | | | | |
|-------------------|---|-----------|---------|
| - Wacława Kopisto | - | pseudonim | K r a |
| - Michała Fijałkę | - | pseudonim | K a w a |

W kolejności była to dziesiąta akcja przerzutu skoczków spadochronowych tzw. cichociemnych z Anglii zaszyfrowana pod nazwą "Smallpax" zorganizowana przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza w koordynacji z SOE -/"Special Operations Executives"/, której zadaniem były wywiad, sabotaż i dywersja na okupowanych przez Niemców terytoriach.

Ekipa nasza składała się z następujących członków:

- | | | | | | |
|---------|---|----------------------------|---|-----------|-----------|
| 1. D-ca | - | kpt. Bolesław Kontrym | - | pseudonim | "Żandzin" |
| 2. Z-ca | - | por. Leonard Zub-Zdanowicz | - | pseudonim | "Dor" |
| 3. Czł. | - | por. Mieczysław Eckhard | - | pseudonim | "Bocian" |
| 4. Czł. | - | ppor. Hieronim Lagoda | - | pseudonim | "Lak" |
| 5. Czł. | - | ppor. Wacław Kopisto | - | pseudonim | "Kra" |
| 6. Czł. | - | ppor. Michał Fijałka | - | pseudonim | "Kawa" |

Podane stopnie wojskowe byly aktualne przed zrzutem. Natomiast zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza poszczególni skoczkowie bezpośrednio po zrzucie byli awansowani o jeden stopień wyżej.

Ekipa nasza była zgrana i zaprzyjaźniona, ponieważ od przeszło roku przebywała razem na różnych kursach szkoleniowych a w końcu została skierowana z początkiem marca 1942 r. na sześciotygodniowy kurs dywersji przemysłowo-kolejowej zlokalizowany na zaszyfrowanej stacji angielskiej pod Nr 17, położonej niedaleko m. Stevenage na północ od Londynu.

Po ukończeniu zaplanowanych szkoleń przybyliśmy do punktu zbiornego przysyłanych zrzutów w Andley End pod Cambridge gdzie mieściła się stacja SOE Nr 43. Stamtąd po paru tygodniach ekipa nasza z początkiem III-ciej dekady sierpnia 1942 r. została skierowana do stacji wyczekiwania na odlot Nr 18 - położonej również w rejonie na północ od Londynu. Przybyliśmy tam wraz z dwoma innymi ekipami. Nasza ekipa na tej stacji znalazła się po raz drugi, ponieważ poprzednio na przelomie miesięcy kwietnia i maja 1942 r. jako wytypowani do ostatniego odlotu w terminie wiosennym, oczekiwaliśmy tutaj również na przerzut. Wówczas jednak odlot nie nastąpił ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne /za krótkie noce i brak zachmurzenia na trasie lotu/.

Po rozlokowaniu się szybko poczuliśmy się jakby oddawna zadomowieni tymbardziej, że w międzyczasie nie nastąpiły na stacji żadne zmiany personalne.

Komendantem stacji był kpt. Robertson, który do pomocy miał zastępcę porucznika i kilku podoficerów: gospodyniami tam były mile "Fanki" kobiety wybrane z angielskiej elity towarzyskiej a przy tym sprawdzone pod względem lojalności i w zachowaniu bezwzględnej tajemnicy.

O ile poprzednio na wiosnę pobyt na stacji wyczekiwania nie oznaczał definitywnie, że wkrótce odleciemy - to teraz wiedzieliśmy, że powrotu nie ma. Oczekiwaliśmy tylko sprzyjających warunków atmosferycznych do przelotu do kraju. W międzyczasie staraliśmy się utrzymać w jak najlepszym stanie swoją kondycję fizyczną poprzez intensywną gimnastykę i podtrzymywaliśmy swoje umiejętności głównie w instyktowym strzelaniu. Te ćwiczenia przyczyniły się też do utrzymywania samopoczucia psychicznego w dobrym stanie. Zaprawieni więc duchowo i fizycznie oczekiwaliśmy tylko na umówiony sygnał o zamierzonym locie, nadawany o godz. 16-tej

po dzienniku radiowym w języku polskim ze stacji BBC. Orientując się, że przy ówczesnej technice do odnalezienia miejsca zrzutu pomocnym było oświetlenie księżycy - wypatrywaliśmy jego pełni. Jakoż pod koniec sierpnia tarcza księżycy szybko się wypełniała, co oznaczało że wkrótce nadejdzie noc przeznaczona.

Dzień 1 września 1942 r. rozpoczęliśmy normalnie. Przed południem odbyliśmy w ekipie codzienne ćwiczenia. Po południu obowiązkowo jak zwykle zebraliśmy się w "sifing roomie", by wysłuchać dziennika radiowego o godz. 16-tej. Tegoż dnia, jako w trzecią rocznicę wybuchu wojny gen. Wł. Sikorski wygłosił w ramach dziennika okolicznościowe patriotyczne przemówienie, skierowane do rodaków w kraju.

Po jego zakończeniu usłyszeliśmy melodię "Warszawianki", która dla niewtajemniczonych była tylko dostrojeniem do wystąpienia Generała. Dla nas jednak była ona hasłem alarmowym do przygotowania się do wyjazdu na lotnisko, skąd miał nastąpić przerzut do kraju. Zaczęliśmy więc szybko przygotowywać się do opuszczenia stacji porządkując i sprawdzając swoje osobiste bagaże i wyposażenie bojowe łącznie ze spadochronem. Przezorne "Fanki" zaczęły przygotowywać kanapki na drogę. Mąsiały one być podobne do tych, z jakimi można było spotkać się w kraju. A więc były to kromki razowego chleba przełożone plasterkami wędzonki. Wkrótce gotowi do odjazdu na lotnisko, oczekiwaliśmy przybycia z Londynu naszych zwierzchników i mocodawców.

Jakoś niebawem na stację przybyli szef Oddziału VI Sztabu N. Wodza - ppłk Probasiewicz & kpt. Józwiński oraz nasz brytyjski anioł stróż mjr. Parkus z SOE. Po przywitaniu się i po krótkiej odprawie, w czasie której dowiedzieliśmy się, że nasza ekipa w składzie jak wyżej została naszyfrowana pod kryptonimem "Smallpox" /holnierzak/ polecono nam

szybko przygotować się do odjazdu na lotnisko. Z żalem pożegnaliśmy stację i jej miły personel, którego część pozostała na miejscu. Około godziny 16-tej kawałkada nasza w składzie kilku samochodów osobowych przybyła na lotnisko Tempsford, gdzie stacjonował dywizjon 138 samolotów bombowych przeznaczonych do przerzutów. Z tego to właśnie lotniska ukrytego wśród leśnych pagórków mieliśmy jako kolejna lotna ekipa opuścić niebawem ziemię angielską.

Bezpośrednio po przybyciu na lotnisko zaopiekowały się nami towarzyszące nam "Fanki", które na przedce przygotowały pożegnalny posiłek. Wkrótce po jego spożyciu zjawili się w baraku nasi "szóstkarze" z ppłk. Protasiewiczem i wręczyli nam pasy z dolarami dla potrzeb organizacji w kraju. Były one tak skonstruowane, że w tyle znajdowały się kieszonki na banknoty a z przodu na rulony złotych monet. Po ich nałożeniu na kombinezony i zabranii pełnego wyposażenia bojowego składającego się z dwu pistoletów i saperki, noża sprężynowego, latarki elektrycznej, nafosforyzowanej kulki ebonitowej i żelaznej porcji żywnościowej podwieziono nas do miejsca postoju samolotu. Wezbraniej ukryliśmy w swoich ubraniach apteczkę doraźną, truciznę, osobiste pieniądze oraz przybory toaletowe. Poza normalnym ekwipunkiem bojowym "Zmudzian" otrzymał do swojej dyspozycji dywersyjną radiostację nadawczo-odbiorczą.

Po otrzymaniu od komendanta lotniska zezwolenia na start pożegnaliśmy się z odprowadzającymi nas i weszliśmy do nowoczesnego czteromotorowego bombowca typu Halifax - produkcji angielskiej. Tam wkrótce zorientowaliśmy się, że cała załoga samolotu składająca się z ośmiu członków jest polska. Komendantem był navigator kpt. M. Wodzicki a pierwszym pilotem por. Pieniążek.

W ten sposób rozpoczęliśmy wielką przygodę w samolocie, który miał nas

przetransportować do Kraju opuszczonego przed trzema laty, a teraz znajdującego się pod ciężką okupacją wroga.

Niebawem silniki zaczęły grać coraz równiej a samolot zaczął kołować z miejsca postoju na pas startowy. Około godziny 19,15 a więc jeszcze przed zmrokiem, wystartowaliśmy. Przez okienka wzrokiem żegnaliśmy ląd stały aż do momentu kiedy linia brzegu wyraźnie odcinała się od morza. Gdy samolot nabierając wysokości wzbił się ponad chmury, komendant ekipy "Żmudzin" ustalił następującą kolejność skoków: "Dor", "Lak", "Kra", "Kawa", "Bocian" i "Żmudzin".

Znalazłszy się ponad chmurami samolot wziął kierunek na północną część Danii. Skoczkowie w razie trudności oddechowych mieli do swojej dyspozycji maski tlenowe. Wkrótce nastąpił zmrok. Nad Danią weszliśmy w huraganowy ogień artylerii przeciwlotniczej, która uszkodziła urządzenie goniometryczne samolotu. To spowodowało uniemożliwienie namiaru na właściwy kierunek lotu posiadanymi przyrządami. Pozostała tylko astronawigacja. Dowódca samolotu kpt. Wodzicki skonsultowawszy się ze "Żmudzinem" postanowili, że lot należy kontynuować na podstawie astronawigacji. To jednak utrudniało utrzymanie precyzji kierunkowej. Po przelocie nad Danią weszliśmy nad Bałtyk, pozostawiając Kopenhagę po naszej prawej stronie. Z dala widoczne po naszej lewej stronie światła zwiastowały, że zbliżamy się do Szwecji. Ominęliśmy ją jednak, by nie naruszyć jej neutralności. Przelot nad Bałtykiem ^{minęł} ~~był~~ spokojnie. Z namaszczeniem oczekiwaliśmy teraz chwili, kiedy znajdziemy się znów nad lądem, gdyż to będzie oznaczało, że tym razem osiągnęliśmy Kraj. Niebawem nasze oczekiwania spełniły się. Po osiągnięciu brzegów samolot skierował się bardziej na kierunek południowo-wschodni, którym dolecieliśmy do wstęgi Wisły w okolicy Płocka. Oznaczało to, że zesłaliśmy z kursu o około

100 km, w kierunku północnym. W tej sytuacji pozostawiając Wisłę po lewej stronie w kierunku lotu samolotu, leciliśmy bardziej na południowy wschód. Przelatując opodal Warszawy dostrzegliśmy, że stolica w kilku miejscach płonie. Jak się później okazało pożary były spowodowane nalotem radzieckich samolotów tejże nocy. Minąwszy okolice Warszawy - samolot wziął kierunek na Grójec, gdyż na tej trasie miała znajdować się nasza pole zrzutu. Po rozpoznaniu przez obserwatora i nawigatora samolotu miejsca placówki przyjęcia zrzutu położonej pomiędzy miejscowościami Łódź i Bogatki, na podstawie sygnałów świetlnych nadawanych z ziemi przez ekipę odbioru skoczków zarządzono alarm w samolocie.

Samolot zrobił dodatkowe okrążenie celem obniżenia pułapu i ustawienia się na kierunek zrzutu tj. pod wiatr - wskazany sygnałami świetlnymi z placówki w formie "pod strzałkę".

W skupieniu siedzieliśmy na miejscach wg. ustalonej kolejności skoków. Oczyma sprawdzaliśmy przypięcie linki od spadochronu do właściwych zaczepów w samolocie. Po chwili dyspozytor otworzył klapę, przykrywającą otwór w podłodze samolotu. Zapalenie się światełka zielonego zelektryzowało nas. Wpatrzeni w dyspozytora czekaliśmy teraz już tylko na jego rozkaz do skoku "Go" /idź = skacz/. Po jego usłyszeniu zaczęliśmy skakać w przewidzianej kolejności. Wyskok z samolotu odbył się sprawnie. Na dole czekał nas teren lądowiska zróżnicowany: pola i łąki poprzecinane miedzami i zarodkami.

Zgodnie z założeniami szkoleniowymi poszczególni skoczkowie po zeskoku na ziemię mieli zdążyć do skoczka o numerze "3" tj. do "Kry". Na dole ekipa placówki mając potwierdzenie sygnałem radiowym z Londynu o godzinie 20-tej, że lot się odbywa czekała naszego przybycia. Sygnałem dla nich miała być melodia "Góralu, czy Ci nie żal". To też

wszystko było przygotowane na nasze przyjęcie. Najbliżsi członkowie placówki wkrótce znaleźli się przy poszczególnych skoczkach, a inni przy kontenerach /zasobnikach/ z bronią i materiałami. Sześć tych zasobników zostało równocześnie zrzuconych z samolotu.

"Kawie" tak się złożyło, że jego miejsce lądowania niemal pokrywało się ze stanowiskiem oczekującego członka placówki. To też jeszcze podczas lotu "Kawa" otrzymał od niego informację, że jest bezpiecznie - bo Niemców w pobliżu nie ma. Potem pomógł mu zgasić czaszę spadochronu, a dopiero potem serdecznie przywitał się ze skoczkiem.

Zgodnie z założeniem "Kra" posiadający numer kolejny 3 oczekiwał na miejscu. Wkrótce za wyjątkiem "Dora" doszli do niego pozostali skoczkowie oraz kilku żołnierzy z placówki odbiorczej. Następnie cała ta grupa przeszła do wytypowanego miejsca zbiórki placówki na skraju lasu, gdzie złożono spadochrony, kombinezony, hełmy ochronne i pozostałe osobiste wyposażenie skoczków. Pasy z pieniędzmi przywiezionymi dla organizacji oddano do rąk komendanta placówki. Wobec braku "Dora" - "Zmudzian" wysłał "Kre" i "Kawę" z ich odbiorcami na jego poszukiwanie. Wkrótce go znaleziono ze zranioną nogą w wyniku lądowania i doniesiono do placówki. W międzyczasie komendant placówki rozkazał swoim podwładnym odszukać wszystkie zrzucone kontenery i donieść je do placówki. Niebawem znalazły się one w komplecie na miejscu.

Wobec tego, że komendant placówki posiadał w dyspozycji tylko dwie furmanki zdecydował, że:

- jedną zostanie odwieziony "Der" ze zranioną nogą do meliny u księdza w Prażnowie,
- drugą zostaną odesłane 3 kontenery do konspiracyjnego magazynu,
- pozostałe 3 kontenery należy zamelinować w lesie na miejscu do następ-

nej nocy.

Po tych zasadniczych czynnościach skoczków nakarmiono przygotowanym posiłkiem oraz zaopatrzone w podrobione karty rejestracyjne "Arbeitsamt" /Urzędu Zatrudnienia/ oraz udzielono różnych informacji dotyczących miejscowej sytuacji a w szczególności poruszania się i podróżowania w warunkach konspiracji.

Z kolei skoczkowie przekazali dowódcy placówki broń osobistą z amunicją a także pozostałe części wyposażenia bojowego oraz wysypali na miejscu szczyptę z polskiej ziemi, dowiezioną w różnych okolicznościach do Anglii, gdzie traktowano ją jako relikwię. Ponadto "Kawa" pozostawił osobiste pieniądze na placówce dla przekazania mu w Warszawie.

Następnie komendant "Żmudzin" podzielił skoczków na grupy wg. dojścia do punktów kontaktowych w sposób następujący:

- "Kawa" i "Docian"
- "Kra" i "Lek"
- "Żmudzin" - sam bo bez "Dora"

Wkrótce grupy te z przydzielonymi przewodnikami odeszły w kierunku do podmiejskiej kolejki grójeckiej. Zgodnie z konspiracją każda z tych grup miała dojść do innej stacji, a mianowicie:

- "Kawa" i "Docian" - do stacji Sączaki - Złotokłos
- "Kra" i "Lek" - do stacji Głusków
- "Żmudzin" chyba do stacji Gólków.

Po drodze niektórzy skoczkowie z nastaniem świtu ogolili się i umyli w napotkanych strumykach. Przed dojściem do stacji "Kra" i "Lek" zakopali osobiste pieniądze w lesie nad brzegiem strumyka w łatwych do odszukania punktach.

Po dojściu na stacje przewodnicy zakupili bilety kolejowe i po doręczeniu ich skoczkom - obserwowali dyskretnie podopiecznych. Pociąg kolejki wąskotorowej był mocno zatłoczony dojeżdżającymi do pracy i różnymi handlarzami. W czasie jazdy podróżni w wagonach byli rewidowani przez "Bahnschutzów" /niemiecką straż kolejową/, poszukujących głównie artykułów żywnościowych. Mimo to dojazd do Warszawy dla skoczków przebiegł spokojnie.

Po przybyciu do Warszawy udaliśmy się swoimi grupkami w poszukiwaniu punktów kontaktowych. "Kra" i "Lok" skierowali się na ul. Puławską Nr 24 gdzie mieli wyznaczony adres kontaktowy na nazwisko Alfreda Bartniaka. Okazało się jednak, że pod numerem 24 były trzy bramy wejściowe a, b i c z powtarzającymi się numerami mieszkań, czego nam nie podano. W związku z tym wystąpiły trudności tym bardziej, że na tablicach adresowych pod numerami 19-cie nie było żadnych nazwisk lokatorów. Wobec powyższego "Kra" i "Lok" udali się na poszukiwanie dodatkowego kontaktu na ul. Mokotowskiej, co również zawiodło. W drodze powrotnej na ul. Puławską spotkali "Kawę", który nie znalazłszy również dotychczas kontaktu - opuścił "Bociana" a dołączył do "Kry" i "Laka". W końcu intuicyjnie "Kra" odnalazł adres kontaktowy pod Nr 24a m.19. Hasłem było: "nareszcie przybyłem do stolicy" - odzew "witamy, witamy". Po odświeżeniu się skoczków - gospodarze przyjęli ich poczęstunkiem. W między czasie wydzwaniali do łączniczek - prosząc je o przybycie po odbiór pomidorów, którymi wg. domniemania byliśmy właśnie - my skoczkowie. Niebawem zjawiły się dwie ciotki - łączniczki, z których "Jadzia" odtransportowała "Kry" i "Laka" na Żolibórz, gdzie chwilowo pozostawiła "Kry" w kościele św. Stanisława Kostki, a "Laka" bezpośrednio doprowadziła na kwaterę. Po czym powróciła po "Kry", którego ulokowała u p. dr. Jadwigi Frühauferowej przy ul. Zaulek - obecnie Pogonowskiego Nr 23. Natomiast

łączniczka "Dana" doprowadziła "Kawę" do mieszkania p. Marchwowej na rogu ul. Suchoj i Filtrowej.

Dziś - po tylu latach miło nam bardzo, że jeszcze możemy we wspomnieniach odtworzyć ówczesne przeżycia na prośbę dowódcy placówki mgr. Edwarda Ziółkowskiego. Szczególnie utkwiło nam w pamięci pierwsze zetknięcie się ze skrawkiem ojczystej ziemi, gdzie oczekiwała nas placówka odbiorcza dobrze przygotowana i zorganizowana oraz pełna przyjaźni. Dotychczas pamiętamy jak dużą aktywnością odznaczał się komendant placówki w przyjęciu skoczaków, zebraniu i zabezpieczeniu zrzuconych kontenerów i opieki nad uszkodzonym spadochroniarzem. Również wiele serdeczności doznaliśmy od członków placówki - naszych odbiorców, przewodników i pierwszych opiekunów. Zorientowani też jesteśmy, że cała załoga placówki sumiennie wywiązała się ze swoich zadań i skrupulatnie rozliczyła się z przekazanych jej po skoku dużych kwot pieniędzy organizacyjnych oraz prywatnych "Kury".

Pomimo tej pierwszej fazy tak sprzyjającej rozpoczętej bezpośrednio po zeskoku, dalsze losy dla naszej ekipy nie były łaskawe, ponieważ:

1. "Becian" zginął już w trzy miesiące po zeskoku w więzieniu w Brześciu L.
2. "Lak" po aresztowaniu go w Łońcy i tam bestialsko katowany - zginął.
3. "Zmudzin" został stracony na mocy wyroku PRL w 1949 r., a następnie pośmiertnie zrehabilitowany w 1956 r.
4. "Dor" powiązał się z radykalnym ruchem NSZ i później trafił do "Brygady Świętokrzyskiej" NSZ.

5. "Kawa" przeszedł szczęśliwie ^{Vinske} działalność konspiracyjną na Wołyniu a po tym cały szlak bojowy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, ale później sytuacja jego zmieniła się na niekorzyść. Od 29.XI.1944 r. więziony na zamku w Lublinie, skazany na 10 lat więzienia był we Wronkach, skąd objęty amnestią z racji utworzenia rządu jedności narodowej został zwolniony w październiku 1945 r. Później długie lata był dyskryminowany *pracując jako nauczyciel*.
6. "Kra" aresztowany 3.IV.1944 r. w Lucku na Wołyniu przez organa radzieckiego MGB, skazany został na śmierć 18.X.1944 r. w Kijowie przez Trybunał Wojenny bez prawa wniesienia apelacji. Pomimo tego po trzymiesięcznym pobycie w celi śmierci Najwyższe Kolegium Wojennego Trybunału w Moskwie zmieniło mu pierwotny wyrok na 10 lat obozów pracy. Karę tę odbywał początkowo w północnej części europejskiej ZSRR, potem w środkowej Syberii, a ostatnich sześć lat na tzw. ^{Kotajnik} ~~Kotajnik~~ nad morzem Ochockim w Azji północno-wschodniej, skąd powrócił w ramach repatriacji do Kraju w grudniu 1955 r. z równoczesną rehabilitacją.

Kończąc relację należy podkreślić, że "Kawa" długo poszukiwał przez Zbawię, szkoły i urzędy gminne któregośkolwiek z członków ekipy placówki odbiorczej, ale bez powodzenia. Przypadek dopiero zrzucił, że w 1979 r. dowiedział się o losie i miejscu zamieszkania dowódcy placówki p. Edwarda Ziółkowskiego.

Bardzo żałujemy, że tak późno udało się nawiązać tę łączność, która pozwoliła nam wyrazić Mu podziękowanie za pełną poświęcenia służbę i pomoc

w pierwszych chwilach po naszym przybyciu do okupowanego Kraju:

/-/ Wacław K O P I S T O "Kra"

W. Kopisto

/-/ Michał P I J A Ł K A

"Kawa", "wieśniak", "Sokol"

Fijałka

Adresy:

1. Wacław Kopisto

Al. Lenina 33/2 35-001 Rzeszów

2. Michał Fijałka

ul. Piatowa 18/1 20-620 Lublin